

KOCYNDER

Časopismo wesole-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocynóra“, (Karol Kozlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.

O dusze dzieci górnośląskich.



Krampus niemiecki: Do mnie te dzieci należą, bo Oberschlesien ist deutsch!
 Polscy św. Mikołaj: Hala, hola, djabie pruski! Dzieci górnośląskie są polskie, bo rodzice ich są Polakami i po polsku pacierz mówią. A czy Górny Śląsk jest deutsch, przekonasz się niedługo przy plebiscycie.
 A wy kochane dzieci śląskie, nie bójcie się szatana niemieckiego, bo wkrótce jedno gromkie słowo: Polska!, wypowiedziane przez waszych rodziców, braci, siostry, krewnych i znajomych, wypędzi tego djabła z G. Śląska.

Marsz dzieci górnośląskich.

Na nutę: Trąbią, trąbią, w bębny biją . . .

Trąbią, trąbią, w bębny biją —
Dzieci śląskie maszerują.

Jak to ładnie maszerują —
I po polsku wyśpiewują.

Kaj, wy bracia wędrujecie?
A może mnie też weźnecie?

Chętnie cię z sobą weźmiemy —
Wspólnie cieszyć się będziemy.

Idziem poznać naszą ziemię,
Bośmy przecież polskie picnię.

Choć jej dotychczas nie znamy,
To ją serdecznie kochamy.

Bo Polska to nasza Matka —
Jak ta droga nasza chątka.

Do Polski my tu tęsknimy —
I na wieki żyć z nią chcemy.

Hanys Kocynder.



Nierod Kocynder do szkoły chodził,
Bo po niemiecku go w niej uczyli.

Więc go szandara pruski tam wodził
I codzień mu porządnie wlepił.

II.



Lecz „przyjdzie kryska i na Matyska!” Szandara prosić będzie Hanyska,
Plebiscyt Polska na Śląsku wygro — Który se tak z nim na „Abschied” zagro.



Heimatstreuer.

Wędruś niemiecki: Drei mal aem
ist vierundzwanzig.

Heimatstreuer kommt aus Danzig! —
Habe gestimmt in Masuren
Mit preussischen Hau-Kulturen —
Haben besiegt wir die Polen,
Teufel soll sie auch hier holen!

Górnoślazaczka do siebie: Czy to
choć nie Kronprinz z Holandye, bo on
też w Danziku przy luzarach był?

Komunista i osiel.

Chłubił się raz komunista:

„Wolność, postęp szerzę
I ni w Boga ani w kościół.
W nic a nic nie wierzę!”

Styszac dziwne to wyznanie,
Ryknął osiel stary:

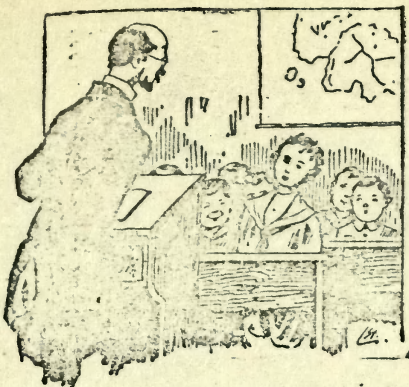
„Daj dłoń bracie!” wszak ja osiel,
Także nie mam wiary!”

Dlaczego?

Nauczyciel: Musiał, a dla czego ty nie
byłeś wczoraj w szkole?

M.: Proszę pana nauczyciela, bo mo-
jej matki zginęła fajerka od pieca (przy-
krywka na blasze) musiałem więc sie-
dzieć, żeby dym nie wylaził....

Karlih.



Nauczyciel: Also, deutsch sollt ihr sprechen, denn Christus hat auch deutsch gesprochen. Ihr seht doch, die Biblische Geschichte ist deutsch geschrieben.

Francek: A w kościele ksiądz po polsku Pismo Święte czytają a Mszę św. po łacinie odprawiają —

Nauczyciel zaskoczony: Nu ja, denn Christus konnte auch lateinisch und polnisch, aber seine Muttersprache war deutsch.

Można i tak.

Nauczyciel: Kokot, wymień mi zwierzę, co ma cztery nogi.

Kokot: Koń.

Naucz.: Bardzo dobrze, Nowak, wymień jeszcze jedno.

Nowak: Pies, proszę pana rektora.

Naucz. (do Kulika, który nie uważa): Kulik, gąłganie, wymień także jedno.

Kulik: Chrabąszcz, proszę pana rektora...

Naucz.: Ośle, chrabąszcz ma więcej nóg!

Kulik: No, to można mu te drugie wyrwać.

Karlić.

Och te przygotowania!

Do wiejskiej szkółki zjechać ma na jutrz ksiądz egzaminator. Nauczyciel przygotowuje więc swoich nieponiów, przede wszystkim w zasadach wiary, wybiera trzech najsprytniejszych i tłumaczy:

— Słuchaj Walek, jak ci się ksiądz katecheta spyta, kto cię stworzył, powiesz Bóg Ojciec. — Ty zaś Pietrek, jak cię się spyta kto cię odkupił, powiesz „Syn Boży”. — Zaś ciebie Manuś, jak się będzie pytał, kto cię oświecił, odpowiesz „Duch święty”. A zapamiętajcie to sobie dobrze!

Nazajutrz podczas egzaminu, wrywa ksiądz jednego z malców, wyciągniętych palce najwyżej. — No powiedz mi, ino mój zuchu, jak się nazywasz?

— Pietrek, proszę księdza katechety...

— A powiedz mi kto cię stworzył?

— Proszę księdza katechety, to mie nie stworzył, ino Walek — mnie ino odkupił!...

Karlić.



Żabki i bocian.

„Żle śląskie żaby rechca,
Bo po niemiecku nie chcą” —
Boczoń się pruski gniewa
I „Donnerwetter” śpiewa —
A żabki: „Kiedy w maju
Znow wiosna będzie w kraju —
To już tu wszystko wszędzie
Po polsku śpiewać będzie!



Nauczycielka: Was, ty Glaz, chcesz na polską naukę? Dein Vater ist doch Beamte!

Dzieciwczynka: Aber ein geschickter Mann!

Wiluś i „kokot”.

Przy swoich wycieczkach do Świerklańca na polowania u księcia Donnersmarcka przejeżdżał raz Wiluś przez Piarkary. „Vereiny” i dzieci szkolne tworzyły szpaler. Za dziećmi, które tam być musiały, ustawiły się z ciekawości też i matki. Nagle woła jeden z chłopaków do matki, wskazując palcem w boczną ulicę: „Widzicie, mamulko, tam kokot włożył na kura, poco on tam włożył?”

Na to matka: „No po co, po co? Poto włożył kokot na kura, aby lepiej Wilusia widzieć!”

Górnośląskie wesołości szkolne

na tle systemu germanizatorskiego.

Podał nauczyciel polski, Górnoślązak.

Straszną ale prawdziwą historią o czterech górnośląskich „Urgermanach”.

Kochany Kocyndrze!

W czasie „puczu” uciekło z rybnickiego czterech nauczycieli „Urgermanów”: Przibilla, Kaczmarczyk, Cwieńczek i Psiuk. Taki strach im do galot włożył, iż się ani w Opolu nie zatrzymali, jeno uciekali aż do Wrocławia. Tam mieszkali w hotelu „Germania”, jak się dla „Urgermanów” należy.

Właśnie w tym czasie Niemcy urządzili tam pogrom na Polaków i Francuzów. Jedną z hord pruskich przyszła do tego hotelu i gdy w „Fremdenbuch” czytali: Przibilla, Kaczmarczyk, Cwieńczek i Psiuk aus Rybnik, zaraz zaczęli ryczeć: „Wo sind die verfluchten Polen?”

I gdy ich znaleźli, zaczęli ich łojć. Nieboraczyska wołały: „Wir sind Deutsche, wir sind keine Polen!” Ale ci tylko: „Was? Deutsche seid Ihr, ihr verfluchten Podolier! Eure Namen kann ja kein Schwein aussprechen! Und aus Rybnik seid Ihr? Dort giebt es ja gar keine 4 Deutschen! Haut die polnischen Schweine!”

I strasznie ich obito. To ich podobno wyleczyło z „heimatstreue” choroby.



Zeflik: A coście się dziś w szkole uczyli?

Manuś: My się teraz mało uczymy, jeno piszemy fört a fört: „Oberschlesien bleibt deutsch” — a rektor to chodzi na klerchów i spisuje nieboszczyków do Abstimmungslisty. Pado, że to są „heimatstreue Oberschlesier”.

Pruska nauka religii w szkole.

Sześciolatek Hanysek: Mamulko, dzisiaj my się uczyli coś o złyduchu, co się tak nazywał jak ja! Johannes!

Matka: A nie pleć-że! Coście się zaś to za głupstwa uczyli?

Hanek: Jo nie wiem co to było, ale my się uczyli biblii o Johannes der Täufer!

(Johannes der Täufer!!)

Niemiecka historia.

Nauczyciel Poloczek uczy historii i opowiada według książki, która w górnośląskich szkołach jest zaprowadzona: „Unsere Vorfahren, die alten Deutschen, waren ein Volk mit blondem Haar und blauen Augen; sie wohnten zu beiden Ufern des Rheins”.

Dzieci, które się nazywają: Skiba, Grochla, Pyka, Głowania, Czapia, Wolny itd., powtarzają takie głupstwa.

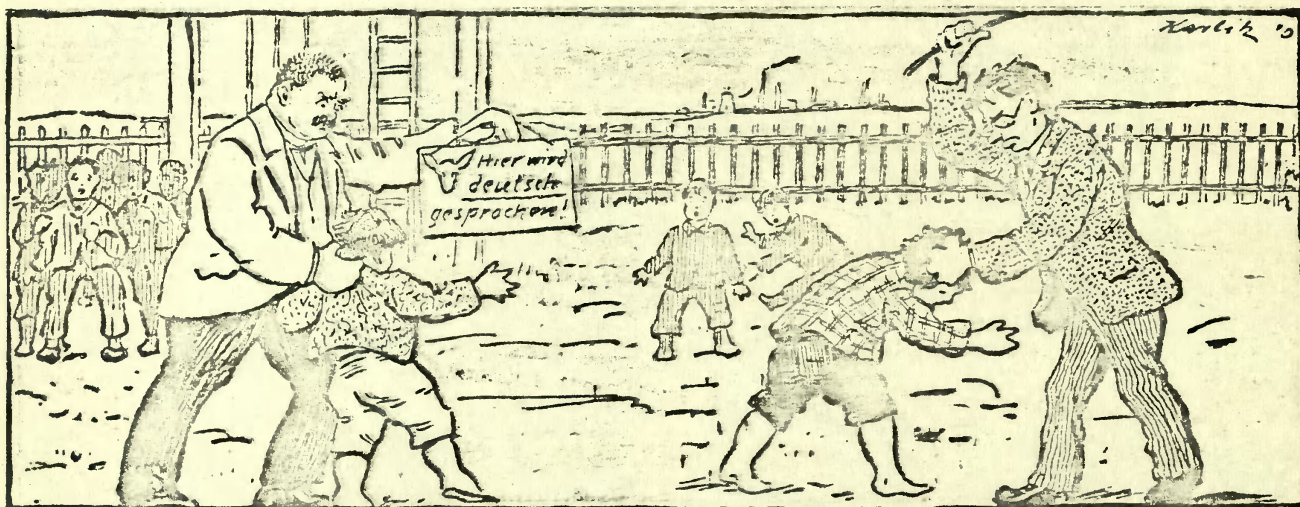
Nowy „Kulturträger”.

Matka: No, Karlić, jak ci się podobało w szkole? Ładnie tam jest?

Karlić: A nie! Tam jeno takie stare ławki, potargane obrozki, stary, paskudny szrank. — Wszystko stare, jeno kij jest nowy!



Rechter Pühlortz (pierwej Pielorz) wyklada pruską historję z wielkim zapamię: „nur durch deutsche Arbeit, deutschen Fleiss, deutschen Geist, deutsche Ordnung ist Oberschlesien das geworden, was es ist!“
 Karlik do Zeflika po cichu: Widzisz, kwóli tego też, Pielorz zostai jeno gupim aszpaukerem, bo łon nie jest deutsch. Staro Pielorzka ani słowa po niemiecku nie umie.



Rechter Pühlortz (dawniej Pielorz) i Schifftzik (dawniej Szewczyk) do dzieci, które w czasie paury rozmawiały po polsku: „Deutsch müsst ihr lernen, ihr polnischen Schweine, wir habens auch lernen müssen!“
 Hanys: Jo im to panie rector lepiej powiem po polsku: nie pamięto wó! jak cielęciem był!
 Manuś: Ale se o tem przypomni po plebiscyde!



W Lipinach spotkali się po puczu niemieckim w sierpniu rector Pühlortz (dawniej Pielorz) i karczmarz Izidor Morgenstern.

Pühlortz: Haben sie schon gehört? Dziś w nocy uciekło 4 moich kolegów Heimatstreue do Wrocławia. Amtsvorsteher też chce uciec!

Morgenstern: Gott der Gerechte! Wnet zostaniemy tylko my zwei die einzigen Deutschen hier!

Zbliża się chwila sprawiedliwości.



Tak wyglądała nauka dzieci polskich na Górnym Śląsku w pruskiej szkole. — Nic też dziwnego, że nauczyciela niemieckiego wszyscy nienawidzą a szkołę wspominają jako zakład tortur duchowych i cielesnych.



Po plebiscycie niejedna gmina górnośląska urządzi nauczycielowi-hakatyście taki „Abschiedsfest”.



Potem wprowadzony zostanie uroczystie do gminy i szkoły polski nauczyciel, na którego czekaliśmy od wieków. Będzie on uczył po polsku, będzie dzieci kochał, bo sam z ludu polskiego pochodzi i nie zaparł się swej narodowości. Wtedy będą dzieci chętnie chodzić do szkoły, będą mądrzejsze i lepsze i będzie lepiej na Górnym Śląsku.

Karlik—Sokół.

1. D ut ch sprechen,
Verfluchter Sozals-Sohn!2. Was?
Fazeu machs-te!

3. Ich werde dir schon beibringen!



4. Vernachtes Aas!



5. Himmel! reuzdonnerwettert!



6. Was!!!



K. G. 1905



7. Jesus, Maria und Josef! Ein Deiwel!

Coch miol...

(Na nute: Ich hab einen Kameraden“).

Ich hab einen Kameraden,
Ale to już downo jest.
My chodzili na Schweinbraten,
Cieple wursty und Kotleten.
To wtedy było fajn.
Bo z Polski przyszło rajn.

Miolech jo kwaśnego śledzia.
Toch go Francikowi doł.
On, żezał go z kośćiami.
Przewrocół wciaż ślepiani:
Mein guter Kamerad
Ale był z tego rad!

Miolech jo roz Cukierkarta,
Chciolech zaszporować rod —
Kupilech se sacharyny
I wzieny mnie tu mdliny;
I potem dran, dran, drap,
I to im höchsten Grad!

Miolech jo też cetnar wąglo.
Ale to już dawno jest.
Teraz nie mom już czem polić.
Musiolech se włosy zgolić,
Bych zahajcować mógł.
In Deutschland wird man klug!

Miolech jo też pora butów.
Jeszcze je tyż dzisiej mom.
Szewc nie chce ich zelować.
Diabol ich też nie chce porwać.
Bo same dziury sa —
Der Kaiser lebe hoch!

J. Ras.

Gustlik gro



Preussens Wohlfahrtslied.

Ich war ein Preusse, kennt ihr meine
Farben?
Die Augen blau, doch das Gesicht so grün.
Weil ich in Preussen musste furchtbar
darben —
Sucht' ich nach Schutz, musste vor Schutz-
mann fliehn...
Recht hab' ich nie bekommen —
Alles mir weggenommen —
Dass ich hier sass in diesem Preussen Joch
Grad wie ein Fuchs in einem Erdenloch.

Kaum ich emporkam, drückte man mich
nieder,
Gedärbt oft schwer auf plumpen Geldes-
schein.
Die Polizei, die nahm mir alles wieder —
Das war zum Zweifel und zum Himmels-
schrein —
Oft blieb mir nichts zu schaffen —
Mit Tränen ging ich schlafen —
Dass ich den Weg vor Tränen nicht gesehn,
Die Preussen Herrschaft ist so „wunder-
schön!“

Drum die Franzosen sind schon unsre
Brüder,
Die uns erlösten, auch Elsass und Rhein —
Wir werden singen bald die schönsten
Lieder —
Und unser Leben Gott dem Höchsten
weihen —
Gott weis es wohl zu lenken —
Wird auch uns Freiheit schenken —
Drum Preussens Herrschaft sei nochmals
„gegrüßt“ —
Es musste kommen deine Nemesis.

Ich kann vor Freude mich nicht mehr
befassen —
„Gerecht, Gerecht!“ — zum Preussensturz
ertönt —
Und alles was gepresst vom Preussens
Hasse —
Obs starb, obs lebt — hoch gegen Preussen
höhn.
Heil jedem braven Sieger,
Der Preusse stürzte nieder!
Gott segne uns, auch unser Heimatland —
Hoch lebe Polen — unser Vaterland!

Eine Oberschlesierin aus Gleiwitz.

Niedługo już.



Nauczyciel niemiecki: Du, Pawle, nie wiesz, ty polnischer Hund, że nie wolno w szkole po polsku mówić? Jak długo ci to będzie jeszcze przypominał?

Chłopak górnośląski: Niedługo już, panie rektor, bo tylko do plebiscytu!

Korespondencje.

Naczysławki (pow. kozielski).

Kochany Kocyndrze! Napewno bydziesz się cieszył usłyszeć coś nowego z naszego krysu. Bo tu ludzie mówią, że nasz kryś się wcale nie ruszo, że lud tu ciemny jak presówka w mieszk. Ale to nie prawda. Tu są ludzie tacy, iż, jak kogo nadepniesz dzisiaj, to zakrzyknie dziepiero jutro. Za to ale, czego raz się uwesza, tego się dzierzom.

U nas rektorzy ten naród bardzo bala-mońcili, ale teraz ludzie ich już tak nie słuchajom i im nie wierzom. Chto żoz lże, temu niema wiary nigdy. A rektorzy łgali nieroz, ale cyganili już zawdy. Przed wojną cyganili, iż my som wszystkie „deutsch“, podczas wojny wrzeszczeli na całe gardło: „hurra“ und „wir werden und wir müssen siegen“, po wojnie zaś okapali się w czerwonym morzu. Wiliuś już nie nie doł, bo uciekli ze złotem do Holandji, toż trza było się trzymać tych czerwonych braciszków. A jak ci demokraci im odebrali „ostmarken-culagen“, to nauczycielom znowu się nie podobalo, bo oni som zawdy tym wierni, co dajom najwięcej.

Ten bogaty chłop, co dowo, to jest Urban z Katowic. No, to rektorzy som teraz wieni Urbanowi, abo „Heimattrojerzy“. A jak bydzie tu Polsko, tu bydom wszyscy śpiewać „Jeszcze Polsko nie zginęła“ i pójdom do Korfanteo. Ale to sie potem omylom, bo Wojciech nie jest taki głupi jak Urban.

Toć mieli my wielki szpas skiz takiego rektora, co agituje. Było to w Naczysławkach. Nasi mówcy zalewali prawie tym niemcom mocno. Wtem przyszoł rektor Sperlich z Gieraltowic do sali, a za sobą wiódł cały stostrup, najwięcej pacholków z dworu w Gieraltowicach. Tóż rektor zameldował się do głosu, to znaczy, iż chciol też tak mądrze godać jak nasi Polocy. Chciol zacząć po niemiecku, ale nie śmiał. Tóż go doł ani po polsku ani po niemiecku ani po morawsku, ale z wszystkiego trocham. Jak krawaczył tak krawaczył. Pon Bóczku, co to za głupi Jaś! Ale chciol być bardzo mądry, bo wiedziol nawet o tem, co Wojciech padol w Warszawie o naszym Górnym Śląsku. Ba, ten krawak chciol być mądrzejszy jak Polocy, bo nom powiedziol, że my som Germani!

Potem bojol dalej, że przy wojsku przezywali go „polski pysk“, ale on myśliol, iż

Co słyhać nowego i wesołego?



to był „wielki Belobigung“. Na to ani jego stostrup nie krzyczol brawo, bo mu to było za głupie. O Urbanie powiedziol nom tela, że za mało dowo. Bo taki niemiecki agitator jak on musi robić we dnie w nocy, a dostanie jeno tysiąc marek na miesiąc! Boraczysko!

Kocyndrze ty znosz się też z Urbanem, napisz mu, iżby Sperlichowi doł więcej, bo jak nie, to ten ptok, co wróbla mo w głowie, Urbanowi coś namaluje na cylinder. Ten Sperlich to ci taki złoty ptaszek! Wartoby go trocham oszkubać. Gdyby nie jego krzywy nos i ta czorno czupryna, toby go można jako dziocha chciała, bo to podobno lepiej mieć głupszego chłopca niż mądrzego. Ale tak to wszystkie nasze dziolchy aż się kulaly ze śmiechu jak go widziaty. To ci był teater z tym Sperlichem, więcej wart niż ta polityka! Wróbelku, a przyjdź tu zaś!

Byczek.

Z Czernicy (powiat rybnicki).

W naszej wiosce Czernicy Rozcierają się Niemcy. Cyganili, że Warszawa padła Lecieli wszyscy jak bydła stadła Do Rydułtów na pochód, Ze Warszawa już padła! Z radością wszyscy lecieli — Było ich kilku nauczycieli — Leciela też i pani nauczycielka, Leciela też i freblerka, Pogubily pantofelki! Rehtorka, freblerka dzieciom wygroźuje,

Szywołdzianie i mapa.

Na Górnym Śląsku krąży mnóstwo dowcipów na temat głupoty Szywołdzianów. Kilka ich podanych już było w „Kocyndrze“. Oto przyczynek do tego:

Przed laty wywiesił nauczyciel w szkole szywołdzkiej pierwszy raz mapę Niemiec. Koloniści dowiedziawszy się o tem, przyszedli do szkoły oglądać to „dziwo“. Patrzali na mapę jak wół na nowe wrota, i ani rusz nie mogli skapować co to jest. Więc im nauczyciel objaśnia:

— Widzicie, tu jest Szywałd, tu Gliwice, tu Wrocław, a tu Berlin, wo unser Kaiser wohnt!

Na wzmiankę o Berlinie jeden z gospodarzy rozjaśnił oblicze i zawołał uradowany:

— Kucke Sie mol Herr Lehre jut dren, wos dort mein Korl mocht, de dort bei Gorde dent?

(Niech pan nauczyciel dobrze popatrzy, co też tam mój Karol porabia, który w Berlinie przy gwardji służy?)

Nie przeszkadza to jednak Niemcom przedstawiać Szywałd i Szywołdzianów zagranicznym przybyzszom jako „typy ludu górnośląskiego“, aby się tym obcyom zdawało, że tu wszystko jest „deutsch“. Mają się też czem pochwalić! Nie zazdrościmy im takich „Ausstellungssochsen“.

„Kommt Tag der Auszahlung“ Polakom obiecuje,

książeczki rozdaje, polityka sieje Ludendorfa chwali, z Polaków się śmieje. Poleciał też i Stebliczek, Co potrzasa Ostmarken-bojliczek Czemuhy nie leciał, kież Warszawa padła? Rehtor z farorzem sztangą trzymają, Przez telefon se o wszystkim godają — Ale są tacy, co też to slysza I jeszcze o tem więcej napiszą. A Wilusiek, to przy landocie pisuje, Przy hajmatstrojerach potajemnie pracuje. A Rudolfek, Regierungsassessor, wszędzie Rozpowiada, że tu jednak Deutschland będzie.

Do walki się gotują, Berlinoków zwolują, I co tam często nad czemś obradują — Ojciec jego sztajger też się przysłuchuje, Ze ma syna mądręgo bardzo się raduje. On Polak i zena jego Polka rodzona, Ze Polaków nienawidzą, wszystkim jest wiadomo.

A Józef Mordeja bardzo im pomaga, „Dzwon“ i „Schwarze Adler“ za darmo rozdawa —

Heimatsstreu mu za to obietcja, Ze go potem sztajgrem zamianują — A Heimatsstreu Jorguś się temu przysłuchuje

I na plebiscyt wszystko mądrze szykuje — A my padomy: szkoda waszej pracy, Bo tu jednak zwyciężą Polacy.

Trzech Karłusów.

Kantyczki,

najwięcej używane na Górnym Śląsku, z nutami, obejmujące 704 strony druku. Cena egzemplarza w gustownej oprawie 10 marek niem.

Kolędnik,

zbiór pieśni i kolęd na Boże Narodzenie, do użytku i ościelnego i domowego, z drukiem pieśni kościelnych na cały rok. Stronic 312. Cena egzemplarza kartonowanego 4 marki niem.

Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo KAKOLA MIARKI
Mikołów G.-Śl., ul. Pokojowa 5.

Nauczyciel agitator plebiscytowy.



Dzieci górnośląskie: Nauki polskiej chcemy, a nie polityki niemieckiej! Precz z pruskim nauczycielem z Górnego Śląska!